

Sokołowski, Michał

O Duninowie w latach II wojny światowej

Notatki Płockie 56/4(229), 34-37

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O DUNINOWIE W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ

Abstrakt

Fragmety dziejów miejscowości Duninów w powiecie gostynińskim w czasie okupacji niemieckiej w latach 1941–1945 z uwzględnieniem działań ruchu oporu oraz losów jednego z mieszkańców.

Słowa kluczowe: Duninów, II wojna światowa, czas okupacji.

Mieszkałem tam od początku 1941 roku, do wiosny roku 1945. Liczyłem wówczas 18–21 lat, miałem ukończone przed wybuchem wojny trzy klasy plockiej „Jagiellonki”. Ojciec był leśnikiem i po wysiedleniu z rodzinnej leśniczówki w Korzeniu koło Łącka znalazł pracę w zakładanej w Duninowie szkółce drzew leśnych na terenie ponad 20 hektarów po majątkowym sadzie, którego drzewa wymarły podczas surowej zimy 1939/1940. Ja pracowałem w lasach duninowskich jako robotnik leśny, później dozorca przeciwpożarowy, pomocnik techniczny, w końcu jako kancelista w biurze owej szkółki, gdzie zatrudnianie wynosiło latem około 130 osób (głównie młodzieży wiejskiej), zimą zaś 20–30 robotników. Miałem więc sporo pracy z ewidencją robót i rozliczaniem zarobków. Nadzorujący nas niemiecki leśnik nie był fachowcem „dużej miary”, cenił sobie natomiast spokój i lenistwo. Ojciec miał więc sporo swobody w zarządzaniu zakładem i okazję do zatrudniania w szkółce stosunkowo dużej liczby pracowników, a zatrudnienie to ratowało ich przed wywózką na roboty do Niemiec. Były też osoby unikające władz okupacyjnych, którym praca ta dawała dość skuteczną azyl.

Duninów był miejscowością spokojną oddaloną od powiatowego Gostynina o 18 km. A inne miasta (Płock i Włocławek) też dzieliła znaczna odległość i brak komunikacji drogowej. Nie było bowiem żadnych dróg z utwardzoną nawierzchnią, a istniejące gruntowe piaszczyste polne i leśne drogi dostępne były niemal tylko dla pojazdów konnych. Przeptywająca obok Wisła nie zapewniała też łączności ze światem – w okresie okupacji nie kursowały żadne pasażerskie statki rzeczne. Przeptywały jedynie konwoje barek z ładunkami towarów – najczęściej z zaopatrzeniem dla wojska. Poczta dochodząca z Gostynina dowożono konną furmanką dwa razy w tygodniu. Zawsze było to wielką atrakcją dla mieszkańców, a przy sortowaniu listów i przesyłek asystował jeden z żandarmów z miejscowego posterunku.

W swym położeniu i opisanych warunkach Duninów okazał się dobrym miejscem dla schronienia się przed przygodami wojennymi. Zebrało się tu kilkanaście osób mających powody do unikania spotkań z władzami. Nie było tu również wypadków szeroko zakrojonych akcji dyskryminacji ludności. Jedyny we wsi Żyd, czeladnik u piekarza (miejscowego Niemca) w porę schronił się w jednej ze śródleśnych gajówek. Miejscowy proboszcz, ks. Szczepan Ryglewicz został latem 1940 roku aresztowany i zesłany do obozu koncentracyjnego w Dachau. Plebanię wraz z przyparafialnym gospodarstwem rolnym zajął miejscowy Niemiec Doerk, syn młynarza i brat wyznaczonego przez Niemców wójta. Kościół został zamknięty aż do wiosny 1945 roku.

Znaczna część budynków mieszkalnych we wsi należała do majątku baronostwa Ike Duninowskich i zajęta była przez pracowników tegoż majątku. Tzw. „oficjaliści” mieszkali w przeznaczonym dla nich „czworaku” przy rozległym podwórzu. W owym czworaku została również ulokowana nasza rodzina po przybyciu do Duninowa.

Sąsiadem naszym w czworaku był pan rządcą Józef Klimczewski, niepodzielnie władający całym aparatem gospodarstwa rolnego (było tam chyba paręset hektarów ziemi uprawnej), obszerne stajnie, obory i wszelakie niezbędne zabudowania pomocnicze: kuźnia, stolarnia, wozownie, magazyny, spichrze itp.

Do majątku należał olbrzymi obszar lasów rozciągający się od okolic Gostynina do pobliza Włocławka. Było tego ponad 6.500 hektarów. Wewnątrz kompleksu rozmieszczonych było kilkanaście gajówek, a także kilka wsi stanowiących enklawy: Brzezina Góra, Kobyle Błota, Środoń. Od strony północnej do lasów przylegały nadwiślańskie wsie Dęby, zamieszkałe w większości przez osadników pochodzenia holenderskiego – w czasie okupacji przypisanych do narodowości niemieckiej. Od południa lasy duninowskie graniczyły z rozległą wsią Lipianki

zamieszkałą wyłącznie przez Polaków. Niska rentowność gospodarstw na mało urodzajnych glebach obroniła wieś przed wysiedleniem i osadzeniem tam rolników niemieckich – jak to miało miejsce w wielu regionach tej części Mazowsza położonych po lewej stronie Wisły.

W lasach duninowskich pracowałem przez dwa lata i dość dobrze je poznałem, jak też i specyfikę tych stron.

W lasach Duninowie życie płynęło na ogół dość spokojnie. Wójt Doerk i miejscowi żandarmi nie mieli wiele do roboty. Władze powiatowe pojawiały się bardzo rzadko zniechęcone trudnym dojazdem piaszczystymi drogami przez rozległe lasy. A Niemcy zawsze byli bardzo ostrożni i nieufni wobec potencjalnych zagrożeń ze strony ewentualnych „band leśnych”, o których zaczynało tu mówić już od 1943 roku. Urozmaiceniem w dość jednostajnym życiu codziennym był handel wymienny z mieszkańcami prawego brzegu Wisły. Tereny te należały do innego okręgu gospodarczego i politycznego („Gau Danzig–Westpreussen”, a u nas był „Wartheland” z siedzibą władz w Poznaniu). Tam „za Wisłą” rolnictwo miało dużo więcej swobody w działaniu, nie było też wysiedleń w znaczącej skali. Dlatego łatwiej można było zza Wisły przemycać do nas żywność (mąkę, tłuszcze, czasem i mięso) oraz produkowany tam obficie bimber pędzony ze zboża i cukru. Z naszej strony powodzeniem cieszyły się wyroby przemysłowe i materiały budowlane, głównie gwoździe, okucia, śruby itp. Pożądanym przedmiotem handlu wymiennego była też dostępna u nas sacharyna – bowiem u „zawiślaków” wszystkie, zresztą nadzwyczaj skromne przydziały cukru szły na przerób w przydomowych bimbrowniach, a oni sami nie mieli czym słodzić. Z czasem posiadałem sztukę posługiwania się łódką, wiosłem, a nawet żaglem i z powodzeniem przewoziłem przez rzekę „handlowców” z ich towarami. Niemcy oczywiście dobrze o tym procederze wiedzieli, udawali że nie widzą bo i sami chętnie nieraz sprowadzali bimber z za Wisły.

Znaną i powszechnie szanowaną postacią w środowisku polskim w Duninowie był rządcą majątku p. Józef Klimczewski. Słusznej postury, jowialny w obejściu i przyjazny wszystkim wдовiec, ojciec dwóch dorastających córek cieszył się popularnością i poważaniem, tym bardziej, że z racji pełnienia swej funkcji mógł nieść pomoc najbardziej potrzebującym żywności rodakom. A takich nie brakowało. Sporadyczne zasilanie sięgało nawet do głodującej rodziny we Włocławku.

Już po wojnie okazało się, że rządcą miał ścisły kontakt z miejscową placówką Armii Krajowej. Emisariuszem był najprawdopodobniej przedwojenny sekretarz urzędu gminnego, p.

Brzeziński (imienia nie pamiętam), a w skład placówki wchodził: mój najstarszy brat mgr Wincenty Sokołowski, p. Rajcug (pisownia fonetyczna), administrator dóbr baronostwa Ike – Duninowskich, p. Bartkiewicz – leśniczy. Może też i inne osoby, o których nie wiedziałem. Ja miałem dość ograniczony dostęp do tego grona ze względu na mój młody wiek. Aktywność konspiratorów nie była wielka, ograniczała się w zasadzie do sporadycznego przejmowania otrzymywanych jakimiś drogami meldunków, informacji i konspiracyjnych „gazetek” wydawanych w tzw. Generalnej Guberni. Kontakty z ogniwami organizacji sięgały Gostynina, skąd nadchodziły materiały i dokąd przekazywano informacje z naszego terenu. Placówka była dobrze zakonspirowana, nie wiedzieliśmy wiele o sobie. Ja współdziałałem z bratem Wincentym w zakresie wykonywania fotograficznych kopii dokumentów, meldunków itp. Niemcy potrzebowali nieraz usług fotograficznych i tolerowali posiadanie przez nas najniezbędniejszych urządzeń i materiałów z tej dziedziny. Nasz przedwojenny fotoaparat zabrali nam jednak zaraz po osiedleniu się naszej rodziny w Duninowie.

Szczególną uwagę pragnę poświęcić osobie p. Brzezińskiego, którego losy w latach 1944–1945 były tak niezwykle, że same w sobie mogłyby stanowić temat do sensacyjnej opowieści charakteryzującej bohaterstwo i niedole Polaków ówczesnego czasu.

Był on sekretarzem miejscowego urzędu gminy i z racji swej funkcji doskonale się orientował w problemach prac samorządowych. Niemcy zatrudnili go w biurze gminy, gdzie wykorzystywali jego wiedzę i doświadczenie czym wyrównywali ignorancję całkowicie nieprzygotowanych do tej pracy własnych urzędników. Musieli go tolerować, co p. Brzezińskiemu dawało pewną swobodę w działaniach i dostęp do akt – walezy bezcenne w warunkach okupacji. Utrzymywał on kontakty z osobami mającymi znaczenie w środowisku i domyślać się można, że kierował placówką AK. Nie wiem, czy te moje domysły mogą znaleźć obecnie potwierdzenie; od owych czasów upłynęło wszak tyle lat i nie ma już chyba świadków wydarzeń, o których chcę opowiedzieć. Opiszę więc to, co zapamiętałem z opowiadania p. Brzezińskiego, który w kilku rozmowach przedstawił mi przebieg swych losów z końcowego okresu wojny i początku okresu działań „władzy ludowej”. Dokumentów żadnych nie mam, opieram się wyłącznie na własnej pamięci wrażeń sprzed ponad 65 lat.

A oto opowieść o Panu Brzezińskim:

Już od lata 1944 roku do spokojnego dotąd Duninowa zaczęły dochodzić znaki zwiastujące zbliżanie się końca okupacji niemieckiej. W sierp-

niu nocami dały się słyszeć od strony wschodniej dalekie pomruki salw artyleryjskich. Rosjanie forsowali Wisłę, zdobywali przyczółek na południe od Warszawy. Powstanie Warszawskie znacząco się oddaloną łuną na nocnym niebie. Niemcy w Duninowie jakby spokornieli. Z miejscowego posterunku trzech żandarmów powołano do jednostki wystanej do walk w Warszawie (tylko jeden powrócił). Coraz głośniejsz mówiono o obecności jakichś oddziałów zbrojnych w duninowskich lasach. W pewnym dniu sierpniowym odwiedził nas pan Brzeziński opowiadając o swym kontakcie z polskimi żołnierzami, którzy zostali desantowani na spadochronach w tej okolicy z zadaniami wywiadowczymi z ramienia I Armii W.P. Był pełen entuzjazmu dla postawy tych ludzi, uzbrojenia (pepesze), wyposażenia itp. Kwaterują w ziemiankach zbudowanych w lesie, otrzymując wsparcie od Polaków ze wsi Lipianki i szukają kontaktów dla zdobywania informacji o drogach, terenie, Niemcach itp. W przyleśnych wioskach ukrywało się kilkunastu mężczyzn ściganych za różne przewinienia (ucieczki z pracy, nielegalny ubój, pędzenie bimbru itp.). Ludzie ci niezwłocznie dotoczyli do partyzantów i byli pośrednikami w kontaktach z miejscową ludnością.

Do Duninowa we wrześniu 1944 roku przybył specjalny oddział policji wojskowej, zakwaterował w „starym pałacu” i rozpoczął działania przeciw leśnym oddziałom. Polegały one na penetracji wiejskich środowisk poprzez werbowanych agentów w celu ustalenia miejsc położenia ziemianek, a nade wszystko ujawniania osób współpracujących z partyzantami. W końcu września niemieckie oddziały wojskowe z Płocka i Włocławka zorganizowały całodzienną obławę w wybranych partiach lasu, gdzie mieli przebywać wywiadowcy. Jak się potem dowiedziałem – partyzanci zdołali się wymknąć poza teren objęty obławą, a Niemcy ponieśli straty wynikające z wzajemnego ostrzelania się podczas zamykania skrzydeł obławy. W Duninowie słychać było odgłosy granatów i broni ręcznej, a przed wieczorem przez wieś przejeżdżały w kierunku Płocka wojskowe karetki sanitarne.

Stacjonujący w Duninowie oddział tajnej policji wojskowej kontynuował swe działania aresztując osoby podejrzane o współudział z partyzantami. Wśród aresztowanych znalazł się i pan Brzeziński – przekazano go do Gestapo w Gostyninie. Los ten spotkał wielu mężczyzn – mieszkańców przyleśnych wsi, a przede wszystkim ze wsi Lipianki, gdzie partyzanci mieli najwięcej wsparcia i kontaktów wywiadowczych. Wyróżniał się między nimi właściciel miejscowego sklepu wiejskiego, człowiek silny fizycznie, obrotny, gorliwy patriota (znałem tego człowieka lecz nazwiska nie pamiętam). W gostynińskim Gestapo aresztowani poddawani byli wyrafinowa-

nym torturom – np. panu Brzezińskiemu wyrwano jego sumiaste wąsy. Głodzono ich i katowano. W gestapowskiej katowni przebywali w całkowitej izolacji od świata zewnętrznego, nie wiedzieli więc, że w połowie stycznia 1945 roku ruszyła ofensywa wojsk sowieckich i robiąc szybkie postępy zmusiła Niemców do śpiesznej ucieczki z tych stron. W ostatniej niemal chwili przed opuszczeniem Gostynina gestapowcy postanowili wymordować przetrzymywanych więźniów. Ponad 20 mężczyzn załadowano do autobusu i wywieziono do pobliskiego lasu. Już w czasie jazdy kazano im rozebrać się do bielizny i zdjąć obuwie. Na leśnej polanie skazańcy wychodzili a autobusu parami. Gestapowców było czterech: Jeden stał w drzwiach i wypuszczał rozebranych ludzi, dwóch strzelało, a czwarty dowodził całą akcją. Gdy przyszła kolej na wspomnianego właściciela sklepu z Lipianek, ten odepchnął stojącego w drzwiach gestapowca i rzucił się do ucieczki. Moment ten wykorzystał wychodzący z nim w parze pan Brzeziński, a w powstałym zamieszaniu i jemu udało się zbiec z miejsca kaźni. Opowiadał mi, że musiał przebiec tuż koło dowodzącego gestapowca, a ów oddał do niego kilka strzałów z pistoletu – a żadna kula nie trafiła, tak ten Niemiec był zaskoczony i zdenerwowany.

Biegąc przez ośnieżony las i nie wiedząc o odbywającej się ewakuacji Niemców, Brzeziński obawiał się pościgu z użyciem psów. Dla zatarcia widocznych na śniegu śladów wskoczył do niezamarzniętego rowu i w wodzie biegł boso aż do wiejskiej chaty na skraju lasu. Trafił do rodziny Polaków i tam się dowiedział o ucieczce Niemców, tam opatrzono mu zakrwawione stopy, ogrzano, nakarmiono, zaopatrzono w odzież.

Już po kilku dniach zjawił się p. Brzeziński w Gostyninie, gdzie organizujące się władze powiatowe skierowały go do Duninowa z zadaniem utworzenia i prowadzenia gminnego posterunku milicji. Wykorzystując swe zdolności organizacyjne, doświadczenie i znajomość okolicy w krótkim czasie wywiązał się z tego zadania. Milicjanci w cywilnych ubraniach, uzbrojeni w dostarczone karabiny działali w miarę sprawnie, zajmując się głównie opanowaniem sporadycznych rabunków porzuconego przez Niemców mienia oraz samymi Niemcami, którzy częstokroć wracali tu z nieudanej ewakuacji. W miarę upływu czasu sytuacja się normowała, a miejscowe władze administracyjne dość skutecznie zajmowały się problemami mieszkańców. W początkowym okresie „oswobodzenia” działał przy gminie sowiecki „komendant wojenny”, zastąpiony wkrótce przez skierowanego tu z Gostynina emisariusza Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Gdy uporano się z nieliczną, znajdującą się tu ludnością niemiecką

(wywieziono ich do Gostynina i gdzieś dalej) władze zajęły się Polakami podejrzanymi o brak lojalności wobec nowego ustroju. Kilka osób czując zagrożenie uciekło w inne strony (m.in. rządcą p. Klimczewski, moi dwaj bracia, a w połowie kwietnia i ja). Pan Brzeziński jako komendant posterunku milicji czuł się pewnie, a to jego właśnie spotkało pewnego marcowego dnia niespodziewane aresztowanie. Do Duninowa przyjechali ciężarowym samochodem sowieccy żołnierze i według wskazań gminnego szefa UB – wybierali z domów upatrzone ofiary. Był wśród nich i p. Brzeziński. W zapadającym zmroku samochód z uwięzionymi mężczyznami i konwojem żołnierzy – ruszył w drogę do Gostynina. Droga była gruntowa, w złym stanie, a na połowie trasy w głębokim lesie wiodła przez rozkopaną piaszczystą górę. Kto wiedział, potrafił objechać tę przeszkodę boczną dróżką. Samochód z więźniami utknął w piachu na podejździe i żadną siłą nie można było go stamtąd ruszyć. Jadący konwojenci Polacy poszli do najbliższej wsi (około 4 km.) po konie, Rosjanie zaś rozpalili ognisko, by ogrzać się w nocnym chłódzie i nieco oświetlić mroki. Więźniowie

z prowizorycznie związanymi rękoma musieli pozostać w skrzyni ciężarówce. Pan Brzeziński przez cały czas jazdy mozolnie nieznacznie rozwiązywał krępujące go więzy; podczas postoju na piaszczystym wzgórzu miał już ręce wolne. W stosownej chwili udało mu się zejść ze skrzyni samochodu. Rosjanie grzali się przy ognisku. Powoli obszedł samochód, wdział wiszący na klamce drzwiczek rosyjski wojskowy „szynel” i przez nikogo nie zatrzymywany oddalił się w leśny mrok.

Schronienie znalazł u znajomej rodziny w okolicy. Do Duninowa przybył skrycie po niezbędne dokumenty i rzeczy osobiste. Na miejscu zostawił rodzinę, a sam udał się w inne rejonu kraju. W czasie tego ostatniego pobytu w Duninowie miałem okazję z nim rozmawiać i wtedy to opowiedział mi swe przeżycia. Wkrótce i ja musiałem opuścić skrycie Duninów, dokąd już nigdy nie wróciłem. Nie znam dalszych losów pana Brzezińskiego, a to czego się od niego dowiedziałem uważam za niezwykłą i zasługującą na utrwalenie historię losów życia tego Polaka patriotę.

Michał Sokołowski

ABOUT DUNINÓW IN THE YEARS OF WORLD WAR II

Summary

Pieces of the history of the settlement of Duninów in the Gostyniń region during the German occupation in the years 1941–1945 concerning the activity of the resistance movement and the fate of one of its inhabitants.